

Dziewkowicki medal z klasą

Jedną z form upamiętnienia ważnego faktu jest pomysł wydania pamiątkowego medalu. Nie jest to w naszej kulturze niczym nowym. Medal jako fakt artystyczny znany był już w starożytnym Rzymie, a wykonywany był dla uczczenia wybitnej osoby, czy upamiętnienia ważnego wydarzenia. Po to, by było to wydarzenie artystyczne musiał to być „medal z klasą”. Powinien go projektować i wykonywać artysta medalier specjalizujący się w tego typu przedmiotach artystycznych. Medal z klasą powinien być bity, a wykonywany był dla uczczenia wybitnej osoby, czy upamiętnienia ważnego wydarzenia. Po to, by było to wydarzenie artystyczne musiał to być „medal z klasą”. Powinien go projektować i wykonywać artysta medalier specjalizujący się w tego typu przedmiotach artystycznych. Medal z klasą powinien być bity, a wykonywany był dla uczczenia wybitnej osoby, czy upamiętnienia ważnego wydarzenia. Po to, by było to wydarzenie artystyczne musiał to być „medal z klasą”. Powinien go projektować i wykonywać artysta medalier specjalizujący się w tego typu przedmiotach artystycznych.

Niewątpliwie przejście z jednego tysiąclecia do następnego było nietuzinkowym wydarzeniem w historii dzisiejszego świata.

Na całym świecie dziesiątki imprez, fajerwerków, strugi szampana, dźwięki licznych orkiestr, wystawy artystyczne, gospodarze i inne fakty podkreślały wagę tego zdarzenia. Również Strzeleckie szło w pierwszym szeregu różnorodnych inicjatyw. Jedną z najpiękniejszych, ale i trwałych, to wzniesienie w centralnym miejscu Dziewkowic, przed kościołem parafialnym pomnika ku chwale Chrystusa Pana - Pana wieków. Dodajmy, że przejściom między tysiącletnicami towarzyszyła nie tylko radość. Kiedy np. kończyło się pierwsze tysiąclecie chrześcijaństwa, pojawiły się nawet różne prądy pseudofilozoficzne i sekiarskie, jak np. hiliaryści, którzy przedstawiali najczarniejsze scenariusze zakończenia tysiąclecia, już bliżki „koniec świata”. Wprawdzie wiek XX uznawano jest jako jeden z najbardziej oświeconych i rozumnych, znaczących licznymi, wspaniałosciami umysłu i ducha ludzkiego, ale i tu i ówdzie pojawiały się hasła, że to już bliżki, tra-

giczny koniec nadechodzi. Byli tacy, którzy nie tylko się bali, ale i wierzyli w te bajki, szczególnie w Ameryce. Ojciec św. jednak przekonywał, żeby zawierzyć Chrystusowi i iść w nowe Tysiąclecie z nadzieją i ufnością. Mówił to do chrześcijan, ale też proponował swoją wizję niewierzącym, wskazując na humanitarne i humanistyczne wymiary tego „przejścia”.

W Dziewkowicach ciągle coś nie zwykłego się działo w XX wieku. To ciągle pisano o kontrowersyjnym soltyście, ulubieńcu władz w pewnym okresie, to znów o księdzu, to o budowie kościoła. Sprawa kościoła, dzisiejszej chwały nie tylko wsi, ale i Śląska, szczególnie była na oku władz. Po licznych perypetiach uzyskano wreszcie zgodę władz państwowych na jego budowę, ale też zatwierdzone dziwne miejsce, niby w środku wsi, ale na dawnym grzędzawisku, na kurzwawce, przez pewien czas będącej jakby zbiornikiem przeciwpożarowym. Pomogli wspaniali inżynierowie posadzić tu jednak obiekt. Z niebawem radością i energią przystąpili do budowy bodaj wszyscy tutejsi mieszkańcy, nawet pomagała młodzież i dzieci. Problemów zaś było sporo. Choćby posadowienie fundamentów - kratownicy, a na nich stałowej konstrukcji. Ostatecznie Mostostal Zabrzeński mógł się tym zająć, ale nie w ciągu tygodnia, tylko w... niedziele. Władze tłumaczyły, że w tygodniu maszyny i załoga są potrzebne do spraw, oczywiście państwowych, a więc „bardzo ważnych”. Ksiądz biskup dał dyspensę. By zaś zmniejszyć koszty pracowano też w nocy. Od strony Strzelec widoczne były jakby luny pożaru. „Dziewkowic się pali!” - gruchnęła wieść. Okazało się, że to „tylko” budowa kościoła. Postawiona w pogotowiu milicja, straż pożarna i inne służby nie miała tu czego szukać, na szczęście. Gdy brakowało blachy, czy innych materiałów, nie wystarczyło pozwolenie i przydział. Młodzi zapewne zapytają co to było takiego, to „zewzolenie i przydział”? No, cóż. Ksiądz proboszcz niejednokrotnie był w tej sprawie przesłuchiwany przez stosowne służby i w Warszawie, a nawet a „granicy - pokoju”, jak nazywano granicę polsko - niemiecką, jadąc do... Lourdes. Zresztą „musiał” czuć się bezpiecznie, jeśli za nim często nie

tylko jeden samochód jechał. Długa to historia, kiedy indziej o niej napiszę.

W każdym razie nie tylko stanął kościół, ale i niewielki klasztor, dom emerytów, czy uroczy zaułek z ołtarzem i figurą Matki Boskiej Fatimskiej i nieco dalej rzeźba bawiącego się Joachima i Anny, dziadków ze swoim wnukiem, małym Jezuskiem. Czy nie jest to radość i w naszych rodzinach. Szkoda, że dziadkowie tak długo muszą czekać często na wnuczka, bo dziś nasze śląskie rodziny, jeśli już mają jednego wnuka, to mówią o sukcesie. Sprytajcie waszych dziadków, ile oni mają rodzeństwa. Czy nie cieszymy się idąc w odwiedziny do kolejnego wujka, czy ciotki. A nasze dzieci do kogo pójdą? Do klubu emigranta? Podkreślić jeszcze raz: to mieszkańcy tej wsi, nawet dzieci pomagały wnieść ten piękny dom Boży. Zapisano to m.in. w bardzo przejrzysto i skrupulatnie prowadzonej kronice parafialnej i w dokumentach... różnych służb, dziś jeszcze utajnionych. Dzieła te świadczą będą o obecnym wspaniałym księdzu proboszczu i pokoleniu Dziewkowiczów z przełomu XX na XXI wiek. Kiedy zatem zbliżał się rok 2000 ksiądz proboszcz Ernest Noziński zainicjował wzniesienie pomnika w centralnym miejscu przed kościołem, jakby u bramy wioski. Pomnik Chrystusa zaprojektował i wykonał artysta Akademii Sztuk Pięknych we Wrocławiu Gerard Koch. 3 marca 1999 przywieziono dwa bloki piaszkowca z Bolesławca. Następnego dnia cokolwiek poświęcił ks bp Alfons Nossol. Obok stanął model gipsowy wykonany wcześniej przez rzeźbiarza, a już 19 marca 1999 pomnik został poświęcony. Prowadzący drogę drogi nazwane: wiara - nadzieja - miłość. Była to też rzecz niezwykła, iż mieszkańcy mogli przez szereg dni asystować artyście przy pracy, zwykle bowiem dzieła powstają w pracowniach, potem transportowane na wskazane miejsce ustawienia. Dodajmy, że plac i okolice artystycznie zaaranżował architekt z Opola Z. Budziński.

Pomnik jest podwójnym wotum, za wzniesienie w latach 1972 - 1975 obiektu sakralnego oraz dla uczczenia Roku Jubileuszowego. Piśsze o tym ks infułat H. Sobeczko:

„Parafia w Dziewkowicach nie mogła sprawić lepszego wotum za powstanie i 25 lat istnienia, jak wnieść w środek swej miejscowości monumentalny pomnik Chrystusa - Króla Wieków. Nie jest to tylko kamienna bryła, ale dowód żywej wiary i gorącej miłości do Króla Wszechświata. Po tęguje to przede wszystkim fakt złożenia fundamentach Aktu zawierzenia, który podpisała i pragnie wypełniać do końca życia większość byłych i aktualnych parafian. Akt ten podpisało 621 osób. Został włożony w specjalnej, hermetycznej tubie w w fundamencie - cokół pomnika. Przez poświęcenie w uroczystości Bożego Narodzenia pomnika Chrystusa Króla została rozpoczęta w parafii obchody Wielkiego Jubileuszu Roku 2000.

Ksiądz proboszcz Noziński w swoim dziewkowickim duszpasterstwie wykorzystuje wszelkie możliwe metody, aby przekonać parafian do realizowanych pomysłów. Jedną z nich jest rozmowa, jakże często w domach naszych, w szkole, ba, nawet w kościele czasami zaniedbywana. Genialnym słuchaczem dla mnie był Ojciec św. Jan Paweł II. O, jak On umiał swoich, nawet największych rozmówców słuchać! Po tem przetwarzał usłyszane rozmowy, zdania, myśli i łączył z Pismem św. z Chrystusem i głosił genialnie Dobrą Nowinę. Nie pogardzał nawet najmniejszymi słuchaczami, a jak słuchał pięknie młodzież.

Ks Noziński wymyślił wykorzystanie nowych mediów w postaci „Listów do parafian”, właśnie rozmowy, w których swoje przemyslenia, często po ich licznych pytańach, rozterkach, uwagach w postaci listu odpowiadał. W ten sposób przygotowywał ich do Wielkiego Jubileuszu, do idei wzniesienia pomnika Chrystusa do parafian”, właśnie rozmowy, ale i dobrodziejom, nie tylko koniecznie wspierającym tylko finansowo wręczając medal upamiętniał te rozliczne trudy, ale i był podzięk. Zlecił projekt jednej z największych współczesnych polskich medalierki, mieszkającej od czasów powojennych w Warszawie Wiktorii Antoniewskiej - Czechowskiej. Jest ona wybitną specjalistką portretu. Miała wystawę nie tylko w słynnym Muzeum Medalierstwa we Wrocławiu jednym z dwóch tego typu w Europie, ale i w Muzeum Śląska Opolskiego w Opolu. Wykonała projekt medalu z Matką Boską Opolską na zlecenie śp. ks prałata Stefana Bal-

dygo. Wykonuje też popiersia znanych osobistości i twórców kultury, np. Chopina, a ze współczesnych króla Maroka Hasana II, który zachwylił się jej medalami oglądając zbiory warszawskie - a przygotowała ich ponad 500 na przestrzeni około 40-lecia twórczego żywota. Co ciekawe nigdy nie wykonała żadnego medalu, czy popiersia związanego z polityką, zwłaszcza czasu przeszłego.

Zgodnie z życzeniem księdza proboszcza w części centralnej dziewkowickiego medalu mamy wizerunek wyżej opisanego pokrótce pomnika wraz z tekstem: „Chrystus wzoraj i dziś / początek i koniec / alfa i omega / 25.XII.1999 / Parafianie Dziewkowic Królowi Wieków w hołdzie”. To na awersie, czyli stronie głównej medalu. Na odwrocie, czyli na rewersie umieszczono symboliczny krzyż opleciony w części centralnej pięcioma fruwiąjącymi gołębiami symbolizującymi kontynenty: Europę, Afrykę, Amerykę, Australię, Azję, zaś w otoku, czyli na rzucie koła lańciski napis: „JUBILEUM A D 2000” (Jubileusz roku Pańskiego 2000) CHRISTUS HERI - HODIE - SEMPER (Chrystus wzoraj - dzisiaj - jutro). Między słowami Chrystus oraz hodie przy ramieniu krzyża umieszczono zaś małą literkę AWC, czyli sygnaturę artystki, w pobliżu cyfry 2000 w pionie literki MW - Mennica Warszawska. Wszystkie medale średnicę 70 milimetrów. 202 egzemplarze wybito w brązie patynowanym oraz 50 w srebrze. Rant jest gładki. Sam medal umieszczono dodatkowo w pięknym etui, z krótkim tekstem opisującym wzniesienie pomnika oraz kolorowy schematyczny wizerunek kościoła w Dziewkowicach.

Wracamy był największym do brodziojem nie tylko za wsparcie budowy pomnika, ale za to co zrobiono dla parafii. Kilka medalii otrzymały muzea: jeden komplet znajduje się w Muzeum Mennicy Warszawskiej jako dokument. Być może kiedyś, gdy już nas nie będzie, ktoś biorąc do ręki medal przypomni sobie jakże barwną, trudną, ale z pięknym zakończeniem historię parafii dziewkowickiej, jej proboszcza, jej wspaniałych mieszkańców zjących na przełomie Tysiąclecia. Rozślawiać też będzie Ziemię Strzelecką dzięki medalu artystycznemu metalowemu krązkowi... „medalowi z klasą”.

Korneliusz Paweł Pszczyński

Pod strażackim prysznicem

Wtorkowy dzień 14 czerwca zapisało się szczególnie radośnie w pamięci podopiecznych Domu Pomocy Społecznej w Kadlubie a to za sprawą odwiedzin strażaków z Powiatowej i Ochotniczej Straży Pożarnej ze Strzelec Op. i Kadłuba. Było co oglądać, bo strażacy zaprezentowali swoje pokazy sprawności. Zorganizowali konkurencje szybkości rozwijania węży, podłączania ich i gaszenia pożaru, co oczywiście wzbudziło spore emocje u widzów. Jeszcze większe przeżywali ci, nie tylko mniej sprawni, którzy mieli rzadką okazję przejazdu samochodami strażackimi. Ale i to nie wobec następnej propozycji! Finałem zorganizowanych pokazów była możliwość kąpieli w pianie i prysznicy z węży strażackich.

Gości miłego dnia było również dzieci z Państwowego



Przedszkola w Kadlubie.

Ze swej strony, na łamach lokalnej prasy składamy gorące podziękowanie za tyle... radości w całym szeregu szarych codziennych dni.

Helena Sachta-Griner

BUDOWA SZOSY DO KRAPKOWIC

Ten, kto dziś pędzi swoim pięknym samochodem ze Strzelec do Krapkowic z pewnością nie wie i nawet nie zastanawia się, kiedy i w jakich okolicznościach droga ta powstała.

Już w średniowieczu i jeszcze wcześniej prowadziła tędy droga handlowa poprzez chełmską krainę. Legendarne zamki i warownie wznosiły się na przyległych wzgórzach. Głębok w piachu grzęzły masywne koła ciężkich wozów wiozących towary oraz pojazdów podróży. Niejednokrotnie wyrywało się z ust woźniców, którzy ugrzęźli w piachu. Połamane koła, napady rozbójników i inne różne przeszkody utrudniały ruch.

Aż nadszedł rok 1847. Rok ten był jednym z najstraszniejszych w dziejach Górnego Śląska. Nagle w tej, w owych czasach niewiarygodnie ubogiej śląskiej krainie, wybuchła klęska głodowa o takich rozmiarach, wobec których rząd Prus był bezradny i bezsilny. Tysiące ludzi umierało z głodu. Przyczynami tej ogromnej klęski były z jednej strony długotrwa-

łe deszcze i powódzie, w wyniku których doszło do gnicia i zniszczenia wszystkich pól rolnych, a z drugiej strony niedostateczne gospodarce, socjalne i sanitarne stosunki tej krainy oraz brak środków transportu, nieurtworzone drogi, jak też zafocianie i ciemnotą ludności tych nuboższych i neurodzajnych okolic. Ze zgrozą uświadomił sobie rząd Prus, że możliwości wyżywienia tej liczącej setki tysięcy mieszkańców prowincji śląskiej, we własnym zakresie okazały się absolutnie niewykonalne.

Wśród wielu środków zaradczych sięgnięto po raz pierwszy do sposobu robót publicznych, aby w ten sposób umożliwić zarobienie pieniędzy najbardziej dotkniętej klęską głodu ludności. Takie roboty publiczne zastosowano w tym strasnym roku 1847 przy budowie szosy ze Strzelec do Krapkowic.

(Korzystałem z artykułu Ernsta Mücke w „Aus dem Chelmer Lande” Nr 11/1926 - tłumaczenie własne)

Karol Mutz